

Meandry modernizacji technicznej Wojska Polskiego

21 listopada 2017

Do nierzadko porywających programów, prezentacji i deklaracji w odniesieniu do modernizacji polskiej armii zdążyliśmy się już przyzwyczaić – rozpoczęły się wszak niedługo po objęciu Ministerstwa Obrony Narodowej przez Tomasza Siemioniaka. Antoni Macierewicz wniósł w tym zakresie swój bardzo wyrazisty i niebagatelny wkład. Niestety, upływający nieubłagane czas wymusza na kierownictwie resortu przechodzenie do pewnych konkretów – które jednak, jak się okazuje, nie zawsze dorastają do niezwykle wysokiego poziomu retoryki. Chociaż sfera deklaratywna ma się bardzo dobrze, obejmując np. obietnice zwiększenia do roku 2030 wydatków na obronność do poziomu 2,5% PKB, warto przyjrzeć się realizacji w sferze wspomnianych konkretów, skupiając się na poszczególnych, najważniejszych obszarach.

FINANSOWE FUNDAMENTY MODERNIZACJI

Projekt budżetu MON na rok 2018 zakłada przeznaczenie na potrzeby resortu kwoty 41,1 miliarda złotych, tj. 2% PKB. Przeprowadzona w bieżącym roku nowelizacja ustawy o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych RP spowodowała wzrost preliminowanej kwoty o 2,378 miliarda złotych wobec wersji sprzed zmian. W teorii byłaby ona o 10,2% wyższa niż wydatki zaplanowane na rok 2017. Należy jednak zwrócić uwagę, że projekt obejmuje również wydatki na program modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu, wynoszące 395,7 miliona złotych, na Lotnicze Pogotowie Ratunkowe (39,6 mln złotych) oraz przede wszystkim finansowanie zakupu samolotów VIP, które według pierwotnych założeń miało się odbywać spoza budżetu MON, jednak zgodnie z obecnymi planami resort ma przeznaczyć na ten cel 809,2 miliona złotych.

Wszystkie te wydatki, włącznie z samolotami VIP, są same w sobie uzasadnione, jednak uwzględnienie ich sprawia, że deklarowane wzrosty nakładów stają się znacznie mniej imponujące. Po odliczeniu wspomnianych kwot faktyczna wysokość wydatków na obronność będzie wynosiła 1,94% PKB. W szczególności samoloty VIP skonsumują zasadniczą część wzrostu środków przeznaczonych na realizację Planu Modernizacji Technicznej, który w stosunku do roku 2017 miałby wynieść 1,227 miliarda złotych, dając kwotę 10,425 miliarda, w tym 6,695 miliarda w ramach strategicznego programu wieloletniego. Co prawda w kolejnych latach wydatki na maszyny VIP będą spadać do poziomu 300-400 milionów złotych rocznie, a środki przewidziane na program wieloletni mają rosnąć (do 8,856 miliarda złotych w 2019 i 11,043 miliarda w 2020), należy jednak zauważyć, że wydatki związane z finansowaniem zawartych już umów pozostają pewne, natomiast wzrosty finansowania zawsze mogą paść ofiarą braków budżetowych czy kalkulacji politycznej. W porównaniu z planami na rok 2017 środki na program wieloletni w roku 2018 wręcz spadną, o 366 milionów złotych – odrębną sprawą jest oczywiście faktyczna realizacja tych wydatków, związana z odwlekaniem realizacji konkretnych zadań modernizacyjnych.

KLUCZOWA OBRONA PRZECIWLOTNICZA – CZYLI NADAL CZESKI FILM

Zgodnie z aktualnie obowiązującą wykładnią, Polska zamierza w ramach programu „Wisła” zakupić systemy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe średniego zasięgu Patriot, których dostawcą będzie koncern Raytheon. W mocy pozostaje zatem decyzja podjęta w roku 2015 jeszcze przez poprzednie kierownictwo resortu. Zgodnie z memorandum intencji, zawartym 6 lipca bieżącego roku przez MON i Departament Obrony Stanów Zjednoczonych, w razie osiągnięcia ostatecznego porozumienia zakup miałby zostać podzielony na dwie fazy. W pierwszej Polska miałaby otrzymać dwie baterie systemu w istniejącej wersji Patriot 3+ (PDB-8) z dotychczasowymi radarami sektorowymi, ale już nowym, sieciocentrycznym systemem

dowodzenia IBCS. Dostawy zostałyby zrealizowane w roku 2022, a wstępną gotowość bojową systemu osiągnęłyby w 2023. Druga faza objęłaby 6 baterii, już w wymaganej przez Polskę docelowej konfiguracji z nowymi radiolokatorami dookólnymi, „niskokosztowym” pociskiem przeciwlotniczym SkyCeptor opartym na izraelskim (choć opracowanym z pomocą amerykańską) Stunnerze oraz integracją z polskimi radarami wstępnego wykrywania celów.

Pierwszym problemem jest ogromne opóźnienie dostaw wobec pierwotnych planów, które zakładały pozyskanie pierwszych systemów już w roku 2018. A należy przypomnieć, że stan polskiej obrony przeciwlotniczej, kluczowej dla odparcia ewentualnego uderzenia wroga wychodzącego poza poziom pełzającej wojny hybrydowej, jest opłakany i pogarsza się z upływem czasu. Chociaż PRL nie istnieje już 28 rok, poza zakresem bardzo krótkiego zasięgu (rzędu 5 km) nie dokonano dotychczas żadnej przełomowej inwestycji, która przyniosłaby zasadniczą zmianę jakościową wobec stanu odziedziczonych po poprzednim ustroju, dość kiepskiego już w latach 80. z uwagi na brak środków na zakup nowych systemów sowieckich, takich jak S-300 czy Buk. Prowadzone krajowymi siłami modernizacje zestawów z lat 60.–70. na pewno były potrzebne i przydatne, nie były jednak w stanie zmienić ogólnej przestarzałości chociażby z uwagi na zerowe zdolności przemysłu w zakresie produkcji pocisków rakietowych zasięgu od krótkiego wzwyż. Obecnie zatem OPL można uznać za istniejącą w zakresie zasięgu bardzo krótkiego, słabą w zakresie krótkiego oraz najwyżej symboliczną lub w ogóle niewystępującą w dalszych. Ponieważ nic nie wskazuje, że do roku 2022 cokolwiek się zmieni, przy braku wsparcia sojuszniczego lotnictwo ewentualnego nieprzyjaciela będzie miało do tego czasu ogromną swobodę operacyjną nad Polską, którą posiadane F-16, jeżeli przetrwają przy mizernej obronie przeciwlotniczej pierwsze uderzenie, będą w stanie zakłócić tylko w niewielkim stopniu.

Zasadniczy problem z systemem Patriot polega na

nieprzystawalności obecnie istniejącej wersji do polskich wymagań. Zostały one sformułowane merytorycznie słusznie – perspektywiczny system obrony przeciwlotniczej/przeciwrakietowej winien odznaczać się sieciocentryczną, otwartą konfiguracją czy mieć dookólne radary, zapewniające znacznie większą elastyczność operacyjną. Sęk jednak w tym, że Patriot, na którego się zdecydowano, w istniejącej wersji ich nie spełnia, a traktowany przez MON jako warunek sine qua non zakupu system dowodzenia IBCS znajduje się na relatywnie wczesnym etapie drogi rozwojowej i jest daleki od dojrzałości technicznej oraz przydatności operacyjnej. Nawet rok 2022 nie musi wcale przynieść jego wersji zdatnej do faktycznej eksploatacji. Rozbudowana, daleko odbiegająca od seryjnej, konfiguracja przekłada się na koszty – bardzo wiele wskazuje, że zamknięcie się kosztów programu „Wisła” w oczekiwanej przez MON kwocie 30 miliardów złotych będzie nierealne. A przecież jednym z kluczowych zarzutów obecnej ekipy wobec poprzedniej było ogłoszenie, że tamta negocjowała zakup o wartości aż 47 miliardów złotych...

Kolejną kwestią są korzyści dla krajowej gospodarki, związane z udziałem w produkcji systemów i transferem technologii. Oczekiwania i deklaracje były ogromne – minister Macierewicz twierdził, że w Polsce powstanie co najmniej połowa wartości systemów, i to nie licząc pocisku „niskokosztowego”. Oczekiwano uzyskania znaczących kompetencji w zakresie wytwarzania nowoczesnych, wręcz awangardowych pocisków przeciwlotniczych zasięgu do średniego oraz pozyskania technologii produkcji radarów opartych na azotku galu, będącym najnowszym krzykiem techniki, stanowiącym radykalny postęp wobec starszych rozwiązań wykorzystujących arsenek galu. Co więcej, zdolności pozyskane w ramach „Wisły” miały umożliwić opracowanie już de facto polskimi siłami systemu piętra niższego, tj. zasięgu krótkiego (pierwotnie 25 km, po modyfikacji wymagań 40 km), określanego kryptonimem „Narew”.

Tymczasem wrzesień przyniósł stanowiącą kubeł zimnej wody

deklarację Raytheonu. Zgodnie z nią przekazanie algorytmów, kodów źródłowych, głowicy samonaprowadzającej i wieloimpulsowych silników rakietowych SkyCeptora będzie niemożliwe, po części z uwagi na wymogi traktatowe, ale w zasadniczej mierze z powodu weta amerykańskiej administracji. Analogicznie niedobrze miała wyglądać sprawa technologii azotku galu. W tej sytuacji można przewidywać, że zapowiadane korzyści gospodarcze i przede wszystkim rozwój krajowej bazy wytwórczej okażą się mrzonkami, a cała gra będzie sprowadzała się do żonglowania współczynnikami przeliczeniowymi przez Amerykanów, którzy po realizacji pierwszego etapu programu zapewnią sobie dyktat w kwestii warunków współpracy, finansowych i wszelkich innych. Stronie polskiej natomiast pozostanie robienie dobrej miny do złej gry i ogłaszanie wymyślonych sukcesów.

Co prawda dość dobrze już znane nastawienie obecnego kierownictwa MON, a w szczególności samego jego szefa, absolutnie nie pozwalają wykluczać zgody na takie rozwiązanie, to jednak dla porządku warto wspomnieć o informacjach na temat rozważania alternatyw. Chociaż minister zachowuje urzędowy optymizm, wyraża nadzieje na rychłe porozumienie z Raytheonem, a nawet twierdzi, że przyjęcie tymczasowej konfiguracji jeszcze bez IBCS pozwoli zrealizować pierwsze dostawy już w roku 2020 lub nawet 2019, pojawiają się jednak przecieki, że wciąż w grze pozostaje amerykańsko-europejskie konsorcjum MEADS. Oferuje ono system alternatywny wobec Patriota, chociaż dzielący z nim pociski PAC-3 MSE – produkowane jednak przez lidera MEADS, koncern Lockheed Martin. Tu transfer technologii miałby być pozbawiony przeszkód dzięki możliwości skorzystania z pośrednictwa podmiotów europejskich. W dziedzinie techniki radarowej rolę taką miałby pełnić włoski koncern Leonardo. Technikę rakietową miałoby natomiast zapewnić powiązane z Leonardo konsorcjum MBDA, oferujące brytyjsko-włoską rodzinę pocisków CAMM. Pociski CAMM/CAMM-ER zostały niedawno wskazane jako potencjalna baza „Narwi” przez samego Antoniego Macierewicza, co może nie oznaczać zupełnie niczego, jednak

nie musi. Według przecieków została zaoferowana bardzo daleko idąca polonizacja i przekazanie technologii rodziny CAMM, a w obecnej sytuacji nie można wykluczyć nawet opartej na MEADS „Narwi”, strzelającej obok CAMMów również... pociskami PAC-3 MSE i faktycznego odłożenia „Wisły” ad Kalendas Graecas. MON twierdzi, że w puli przyszłorocznych wydatków zarezerwował na „Wisłę” 200 milionów złotych. Ostatnie dni przyniosły informację o określeniu w dokumentach przedłożonych Kongresowi Stanów Zjednoczonych przez Defence Security Cooperation Agency maksymalnej wartości zamówienia dotyczącego pierwszego etapu programu „Wisła”, opartego o rozwiązania Raytheona i system IBCS. Z pakietem współpracy przemysłowej miałyby ona wynieść aż 10,5 miliarda dolarów. Należy pamiętać, że zapewne wyraźnie przewyższa ona kwotę faktycznej potencjalnej transakcji, jednak nawet zastosowanie przybliżonych współczynników korygujących wyraźnie wskazuje, że zamknięcie realizacji całego programu w określonych przez MON granicach staje się w praktyce zupełnie nierealne.

W całej sprawie warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Jak twierdzą eksperci, całość niezwykle skomplikowanego przedsięwzięcia, na którego poziom trudności składają się kwestie takie, jak konieczność analizy uwarunkowań prawnych poszczególnych krajów oraz traktatów międzynarodowych, zagadnienia stricte techniczne oraz przebijanie się przez wielopoziomowy lobbying biznesowy oraz polityczny – jest realizowana bez powołania centralnego biura do spraw programu, w którym koncentrowałaby się całość informacji i zasobów specjalistycznych, wspartych ekspertami spoza MON-u. Za błąd ten odpowiada ekipa ministra Siemionika, nie został on jednak naprawiony przez obecną, choć poświęciła (a właściwie straciła) nie mniej niż pół roku na wydobywanie wiedzy rozproszonej między jednostkami ministerstwa. Last but not least, przeciwnikami zarabiających 3600 złotych brutto miesięcznie polskich specjalistów są w negocjacjach ludzie zarabiający tyle w ciągu dnia, jeżeli nie wręcz godziny... To wszystko pogłębia skalę trudności i utrudnia osiągnięcie

długofalowo i w szerokim zakresie korzystnego wyniku.

ARTYLERIA RAKIETOWA – DLA KRAJOWEJ GOSPODARKI PÓKI CO POMPOWANIE POWIETRZA DO KÓŁ

Na początku lipca bieżącego roku ogłoszono, że negocjacje w ramach programu Homar w sprawie zakupu systemów artylerii raketowej, zapewniających Wojskom Lądowym odbudowę utraconych zdolności rażenia celów w odległości 70–300 km, będą prowadzone z koncernem Lockheed Martin, proponującym system HIMARS z pociskami GMLRS i ATACMS. Oferta amerykańska została przedłożona nad izraelską (koncerny IMI/IAI).

Program ten został zainicjowany jeszcze w ubiegłej dekadzie, notował kolejne opóźnienia. Zgodnie z deklaracjami z czasów urzędowania ministra Siemionika systemy miały trafić do linii jeszcze w bieżącym roku, co oczywiście nie nastąpiło. Obranie kierunku ku finalnej decyzji należy zatem uznać za wartość samą w sobie. Jak się jednak okazuje, nie ma róży bez kolców. Chociaż również i w tym przypadku wiele mówiono o offsecie oraz transferze technologii, informacje z ostatnich dni wskazują wyraźnie, że pierwsza transza, obejmująca 56 wyrzutni (3×18 dla trzech dywizjonów i dwie szkolne) zostanie dostarczona ze Stanów Zjednoczonych jako gotowe produkty, w których amerykańskie będą nawet nośniki (samochody ciężarowe). Ma to pozwolić na realizację pierwszych dostaw w roku 2019.

Z punktu widzenia wojska rozwiązanie takie jest na pewno korzystne, gwarantując szybkie i terminowe wprowadzenia zestawów do uzbrojenia, jednak nie sposób nie zadać pytania o korzyści dla gospodarki krajowej, a także o wcześniejsze deklaracje. Póki co MON składa kolejne, zapowiadając trzykrotne zwiększenie skali zamówienia, do rzędu 160 wyrzutni, które miałyby być już spolonizowane i powiązane z systemem IBCS, co zwiększyłoby zdolności odpierania uderzeń raketowych nieprzyjaciela przez niszczenie jego środków ogniowych. Plany dotyczące dalszych dostaw miałyby być realizowane po roku 2022. Jako słowa wygląda to bardzo ładnie,

ale niestety zrealizowane zostać może, jednak wcale nie musi. W najgorszym razie krajowy przemysł może obejść się zupełnie smakiem.

MARYNARKA WOJENNA – PŁONĄ KONCEPCJE I OKRĘTY

O fatalnym stanie polskiej floty napisano już wszystko, i to niejednokrotnie. Podstawowe okręty nawodne i podwodne są stare i przestarzałe. W tej drugiej kategorii zmierzamy do kategorii muzealnej, bo wszystkie ex-norweskie jednostki typu „Kobben” liczą już sobie co najmniej 50 lat. Co gorsza, ledwie 31-letni osesek „Orzeł” doznał we wrześniu pożaru i poważnych uszkodzeń, które co najmniej na pewien czas wyeliminują go ze służby.

Następcy według dawnych założeń powinni być w służbie już w roku 2020, co jednak jest zupełnie nierealne. W odróżnieniu od opisanych wyżej programów, procesy decyzyjne nie zostały jeszcze zakończone, nadal w grze pozostają oferty francuska, niemiecka i szwedzka. Pewne sygnały wydają się wskazywać, że preferencję mogłaby mieć ta pierwsza – a kontrakt miałby mieć również znaczenie polityczne i w założeniu pomóc wnieść pewne odprężenie do fatalnych ostatnio relacji polsko-francuskich. W każdym razie, mimo zapowiedzi podjęcia decyzji jeszcze w tym roku, perspektywa wcielenia jednostek coraz bardziej się oddala. Wydaje się, że i skorygowana data wejścia do służby pierwszej, co miałoby stać się w roku 2024, będzie pobożnym życzeniem. Chociaż okręty podwodne są podawane w wątpliwym sosie strategicznym, którego podstawę stanowią pociski manewrujące, wydaje się, że ich zamówienie jest przesądzone.

Gorsza sytuacja dotyczy floty nawodnej, której trzon bojowy tworzą obecnie dwie dobiegające powoli czterdziestki, bardzo przestarzałe, niezupełnie sprawne i posiadające szczątkowe uzbrojenie ex-amerykańskie fregaty. MON oficjalnie zawiesił postępowanie w sprawie pozyskania mających zastąpić te jednostki dużych korwet/małych fregat typu „Miecznik” oraz uzupełniających je patrolowców typu „Czapla”. Co gorsza, flota

poczeką co najmniej do przełomu lat 2018/19 na ukończenie okrętu patrolowego „Ślązak”, jedyne go planu sławnego programu „Gawron”. Trudno powiedzieć, czy przy obecnych tendencjach podstawowy komponent nawodny MW po prostu przestanie istnieć w momencie śmierci technicznej posiadanych fregat, zostaną pozyskane okręty używane (wciąż nie podjęto żadnej decyzji w sprawie ewentualnego nabycia od Australii fregat typu „Adelaide”), czy może jego namiastką pozostanie ewentualnie dozbrojony do poziomu korwety „Ślązak”. Notabene problemy z realizacją programu „Gawron”, których finałem jest spodziewane niemal dwuletnie opóźnienie ukończenia jedyne go okrętu w zubożonej wersji, kładą żywić najwyższe obawy w odniesieniu do przebiegu budowy okrętów podwodnych z udziałem krajowych podmiotów decyzyjnych i wykonawczych.

JAKIEKOLWIEK DECYZJE LEPSZE NIŻ ŻADNE

Podsumowując, z punktu widzenia Sił Zbrojnych na pewno lepsze są dowolne decyzje, niezależnie od ich oceny merytorycznej czy skutków gospodarczych, niż niekończące się dialogi i zwroty akcji. W kluczowych dziedzinach, takich jak obrona przeciwlotnicza, ta swoista systemowa prokrastynacja już dawno zaczęła mieć wymiar potencjalnie graniczący z kryminalnym – w razie niespodziewanego wybuchu konfliktu kolejnym decydentom trudno byłoby wytłumaczyć się z faktycznego pozostawienia kraju bez obrony. Tym bardziej że nie podjęto działań mających na celu wypełnienie wytworzonej luki np. przez zakup systemów z drugiej ręki. W jakimś sensie prawdopodobnie możemy podziękować Rumunom, którzy podjęli działania mające na celu modernizację swojej armii przez wprowadzenie do niej zestawów Patriot (teoretycznie w wersji istniejącej, znacznie uboższej niż żądana przez Polskę, bez offsetu, jednak praktyka może wykazać, że faktycznie uzyskane systemy będą takie same) oraz HIMARS, z perspektywą zamknięcia całości procesów w ciągu kilku lat, bez tracenia czasu na bezowocne procedowanie.

Czym innym jednak są efekty dla przemysłu i choćby segmentowego rozwoju technologicznego kraju. Tu szumne

deklaracje mogą okazać się bardzo boleśnie rozbieżne z rzeczywistością, a same programy być powtórkami z zakupu F-16, potwierdzając szydercze powiedzenie o Polaku głupim po szkodzie i przed szkodą. Byłoby zaiste fatalnie, gdyby organizm państwowy wykazał się brakiem zdolności nauki na własnych błędach mimo kilkunastu lat, jakie można było przeznaczyć na spokojne analizy i wypracowanie procedur ułatwiających uniknięcie błędów. Są co prawda pewne nadzieje, że nie skończy się tak źle, jednak budowanie na nich może niestety łącznie okazać się wznoszeniem zamków na piasku.

Autorstwo: dr Jan Przybylski

Źródło: NowyObywatel.pl